WIEM WSZYSTKO

50 GR

TYGODNIK AKTUALNOŚCI POD REDAKCJĄ WŁODZIMIERZA POPŁAWSKIEGO

Nr 2. Warszawa, Niedziela 2 lutego 1936 r. Rok I.

Panowie z „europejskiej" koncesji

Polskie pieniądze --- zagraniczni plantatorzy

Trudno wprost zrozumieć obojetność opinji publicznej wobec zjawisk które w każdym zdrowo myślącem społeczeństwie musiałyby wywołać gwałtowną reakcję i odruch słusznego oburzenia.

Chodzi nam o zjawisko nieobliczalnej wagi... zajmowania naczelnych stanowisk w wielkich przedsiębiorstwach przez cudzoziemców. Nie mamy przytem na myśli terenu śląskiego, gdzie jest to zjawisko notoryczne — lecz stolicę, serce Państwa.

Ogół nie zdaje sobie sprawy, ile dyrektorskich i innych kierowniczych stanowisk zajętych jest przez obywateli krajów obcych, w wielu wypadkach zdecydowanie nam wrogich. Nie bez przesady cyfrę tych cudzoziemskich dyrektorów można obliczyć na setki i tysiące..., a ich pobory w łącznej sumie sięgaja miljonów złotych!

Należy skierować wyrazy wielkiego uznania pod adresem Związku Właścicieli Teatrów Swietlnych który podjął pierwszy inicjatywę walki z tym oburzającym faktem.

Oto w najbliższym czasie zostanie poruszone u władz administracyjnych sprawa cudzoziemców zajmujacych dyrektorskie stanowiska w biurach filmowych.

Lista tych cudzoziemców, jest w tej skromnej stosunkowo pod względem zaangażowanych kapitałów branży filmowej jak na stosunki warszawskie ogromna.

*

A więc na czele biura „Metro Goldwyn" stoi amerykański obywatel Juljusz Berman. Dyrektorem drugiego po kolei potężnego koncernu amerykańskiego **„Warner Br." jest niejaki Jankolowicz,** żyd rosyjski, korzystający z tw. nansenowskiego paszpartu.

Kierownictwo przedstawicielstwa koncernu R.K.O. należy **do obywatela węgierskiego Golszteina,** a poprzednio zajmował to stanowisko czech Harasz. Pobory tych i innych dyrektorów cudzoziemskich biur filmowych są wielokrotnie wyższe niż pensje, które płacone są przez inne zagraniczne przedstawicielstwa filmowe **dyrektorom Polakom.**

Obecnie związek właścicieli kin zamierza podjąć walkę z cudzoziemszczyzną na dyrektorskich stanowiskach podkreślając amoralność tego rodzaju sytuacji kiedy tylu fachowców — polaków nie może znaleźć pracy.

Wystąpienie branży filmowej da pierwszy impuls do podjęcia na szeroką skalę zakrojonej akcji ogólnospołecznej walki z tym objawem rzucającym tak bardzo smutne światło na nasze stosunki wewnętrzne.

W innych bowiem branżach dzieje się nie lepiej. **Niektóre dziedziny naszego życia gospodarczego są całkowicie opanowane przez cudzoziemców.** Polscy dyrektorzy są jedynie szyldzikiem dla zamaskowania istotnego stanu rzeczy.

Wymieńmy choćby asekurację. Wszystkie towarzystwa ubezpieczeniowe w Warszawie są rządzone przez szare eminencje **nie umiejąc nawet dwóch słów po polsku.**

A banki?

A kartele — naprzykład żarówkowy?

Doszło do tego, że dyrektorem zarządzającym największej w Polsce fabryki broni **jest austrjacki obywatel, niejaki Henryk Margulies,** którego pensja miesięczna wynosi około 20 tysięcy zł.

*

Zjawisko to jest groźne pod każdym względem. Przecież dyrektorzy zagarniczni w Warszawie traktują swój pobyt u nas,.jako służbę, gdzieś w bardzo egzotycznych kolonjach. Chodzi im jedynie o wyciągnięcie jaknajwięcej gotówki, której oczywiście u nas nie wydają. Pieniądze tę wędrują zagranicę, tam też opłacają od swoich krociowych zysków podatki, podczas gdy wobec władz skarbowych polskich, uciekają się do najbardziej pomysłowych oszustw i matactw, ażeby tylko ukryć podlegają faktycznie opodatkowaniu sumę zarobków.

A jednocześnie ilu obywateli polskich, u siebie w domu, musi wegetować bez roboty. **Czyżby Polacy nie byli zdolni do kierowania wielkiemi przedsiębiorstwami.**

W dawnej Rosji, gdzie mimo ucisku politycznego Polaków chętnie dopuszczano do kierowniczych stanowisk, ci właśnie Polacy wybijali się ponad wszystkich: Kolejnictwo, fabryki maszyn, wielkie kompleksy gospodarcze były kierowane przez dyrektorów — Polaków.

Polak — dyrektor jest jednak nie zawsze na rękę zagranicznym mocodawcom i tutaj może przedewszystkiem należy szukać źródła tego zjawiska. Wiele, bardzo wiele tajemnic kryją dyrektorskie gabinety wielkich przedsiębiorstw w Warszawie, **tajemnic które znane są tylko zagranicznym agentom zaufania cudzoziemskich kapitalistów.** I tylko przypadek pozwala rzucić światło na ciemne kulisy jeszcze ciemniejszych interesów gdzie siedzą panowie z okresowemi paszportami.

Czy należy przypominać aferę Żyrardowa, gdzie dwaj zagraniczni dyrektorzy Francuzi — Vermersch i Caen okazali się zwykłymi kryminalistami, rycerzami przemysłu w każdem, najrozleglejszem tego słowa znaczeniu.

I właśnie wtedy, kiedy my okazujemy taką tolerancję, kiedy dopuszczamy do wypierania Polaków z placówek przez cudzoziemców, Polak zagranicą nie może nawet marzyć o uzyskaniu jakiejkolwiek lepszej pracy!!!

Tam istnieje solidarność, tam czuwa opinja publiczna, którąby natychmiast uderzyła na alarm przy pierwszym podobnym fakcie!!!

W tej sprawie głos decydujący mają tylko władze. Jedynie nakaz opuszczenia Polski przez wielojęzyczne towarzystwo dyrektorskie może załatwić sprawę radykalnie i skutecznie. Półśrodkami wiele się nie zrobi. Usunięcie dyrektorów cudzoziemców nie tylko da możność obywatelom polskim objąć opróżnione stanowiska, ale i spowoduje, że miljony pozostaną w kraju i że wrogowie kraju nie będą się tuczyć naszą, tak ciężką zdobywaną, krwawicą, mając jednocześnie dostęp do wszystkich zakamarków naszego życia. **Murzyn polski ma pełne prawo domagać się dla siebie przynajmniej takich przywilejów, jakie ma jego czarnoskóry brat z... Liberji!**

ALFA.

Nędzarze i... „Arkady"

Żyjemy w kraju najbardziej nieprawdopodobnych kontrastów.

Smutną ilustracją tego faktu było wystąpienie gen. Żeligowskiego podczas niedawnego posiedzenia komisji budżetowej w Sejmie.

Generał Żeligowski, jedna z najpiękniejszych postaci naszej armji i polityki, protestuje przeciw wydawaniu przez Polską Ajencję Telegraficzną niezwykle ozdobnego miesięcznika „Arkady", powiedział, że... w wiosce jego niestać ludzi na naftę, na sól..

A wiosek takich jest w Polsce tysiące. Setki tysięcy chłopstwa marnieje w przeokropnej nędzy, setki tysięcy chłopstwa, jak bajkę dzieciństwa wspomina cukier, mięso, zapałki... I trudno nie przyznać słuszności Antoniemu Słonimskiemu, który w ostatniej kronice tygodniowej pisze: „W dziedzinie wynalazków możemy poszczycić się przyrządem nieznanym dotąd na świecie. Wprowadziliśmy do dorobku ludzkiego maszynkę służącą do rozdzielania zapałki na cztery części".

A obok tej maszynki — wspaniały, iście magnacki, imponująco ilustrowany miesięcznik „Arkady".

Bronią coprawda tego wydawnictwa „Wiadomości Literackie" i broniłby niewątpliwie każdy kulturalny człowiek, gdyby np. wydawcą ,Arkad" był utalentowany w tym kierunku p. Borman. Kiedy jednak idą na to pismo pieniądze państwowe i idą niewątpliwie w pokaźnych ilościach, bo, niechaj nam wybaczy p. Dyrektor PAT-icznej, ale z tą samowystarczalnością „Arkad" musiało wyniknąć jakieś qui-pro-quo, to coś tu nie jest w porządku...

W kraju, który ze swą stopą spożycia tsoi wśród państw europejskich bodajże na przedostatniem miejscu przed... Albanją, wkraju rosnącego analfabetyzmu, gdzie pozornie tanie państwowe wydawnictwa książek szkolnych, ba... nawet 5-groszowe zeszyty są niedostępne dla olbrzymiej większości mieszkańców, w tym kraju „Arkady" wydawane za państwowe pieniądze winniśmy położyć obok tej salonki, która ma kosztować ponad miljon złotych, obok 3 Packardów *à* 60-parę tysięcy zł. każdy, kupionych dal trzech dygnitarzy, a wszystko razem nakryć „bezcennemi" plafonami nowego gmachu MSZ-tu.

Ten kontrast jest zbyt bolesny, aby pomijać go milczeniem. Dlatego słowa gen. Żeligowskiego były nietylko echem bezgranicznej targedji wsi kresowej, ale odzwierciadliły one myśli każdego uczciwego Polaka.

W następnym numerze rozpoczynamy cykl sensacyjnych reportaży o „Polskim Fiacie"

--- Boicie się czarnego luda?
--- Nie!...

O NADCHODZĄCEJ WOJNIE

(Dokończenie ankiety)

Po bezrobotnym „rajzerze", młodym lekarzu i oficerze, idę do... kupca. Taki sobie klasyczny mieszczuch warszawski, właściciel niezbyt wielkiego sklepiku spożywczego. Zażywny i chętnie powołujący się na „dawne, dobre czasy", bez żenady wypowiada swoje zdanie, nacechowane dużą dawką sprytu i trzeźwości, która przebija wyraźnie przez ogólny, nieco demagogiczny ton całości wynurzeń.

PROLOG O... ZAROBKACH.

— Ludzie przywykli mówić, że my, co mamy sklepy spożywcze to najlepiej zarabiamy. Może tak i jest u różnych Pakulskich, co to mają dużo kapitału obrotowego i klijentelę gotówkową, ale takie sklepiki jak moje...

— No, chyba na brak klijenteli nie może się pan uskarżać?

— Owszem, klijenci są, tylko że niesposób oduczyć ich od „kredytu". Odmawiać kredytowania, to się obrażą, pójdą gdzieindziej i długów starych nie popłacą. A przecież wiadomo, że pod koniec miesiąca urzędnik tylko na kredyt może żyć. A znów jak się na to kredytowanie przystaje, a jegomościa zredukują, to chociaż ma trzymiesięczne wymówienie, to i tak już przestaje takim jak ja długi regulować, bo... „chowa na czarną godzinę". A że u mnie też może być „czarna godzina", to jego nic nie obchodzi. Zresztą, teraz mniej kupują, bo i zarobki mniejsze i ruchu niema, wszystko jest takie śpiące, bo każdy wie, że jutro nie będzie nic nowego, to co się ma spieszyć.

POCHWAŁA PASKARSTWA.

— Czyżby dawniej było inaczej, — wyciągam go na słówka.

— Wiadomo, że inaczej. Panie, jak się wojna zaczęła, to był raj dla człowieka. W interesie aż kipiało. A jak Niemcy weszli, z towarem niemożna było nastarczyć.

— No, to wtedy nazywało się paskiem albo lichwą, — konstatuję rzeczowo.

— Zerka na mnie spoza okularów niebardzo pewien czy obrazić się, czy schować do kieszeni to niezbyt dla stanu kupieckiego przyjemną prawdę.

— Panie szanowny, — mówi wreszcie z namaszczeniem, — żeby tych paskarzy i lichwiarzy zabrakło, to byłyby marne widoki dla całej Polski. Bo jak ja musiałem nocami połcie słoniny przenosić, uganiać się z niemi przez pola, lasy, to miałem prawo za swoją ciężką pracę wziąć wyższą cenę...

WOJNA POPRAWI INTERESY!

— Mniejsza stem. Pan myśli, że wojna poprawiłaby interesy?

— Wiadomo. Ludzie pieniędzy nie duszą, robią zapasy, na ceny tak nie zważają. A jak mnie więcej płacą, to i ja mogę lepsze ceny dawać. Personel powiększyć, sklep rozszerzyć, a tak co? Człowiek pracuje na podatki...

— Powiedzmy. A czy dzieci pan ma?

— Wiadomo, że mam. Dwuch chłopaków i dziewczyna.

ŻYCIE ZA... DROŻSZE MASŁO

— No widzi pan. Jak będzie wojna, chłopców wezmą napewno do wojska. Czy warto dla wyższych cen za masło czy boczek poświęcać życie dzieci?

Myślę, że go zaskoczyłem, bo czerwienieje na twarzy i niespokojnie trze czoło dłonią.

— Ojej, odrazu poświęcać. Proszę pana, moje chłopaki, jeden ma 16 lat drugi 18. Ten drugi, to wprzyszłym roku szkołę skończy. Pan myśli, że oni nie wiedzą co to karabin, albo maska gazowa czy musztra. Panie szanowny, od maleńkości byli w skautach czy przysposobieniu wojskowem i niczem pan im takiej radości nie zrobi jak temi ich ćwiczeniami, obozami letniemi. Nawet kina tak nie lubią. A jak przyjdą do domu, to tylko stale o karabinach, o strzelaniu o OPLG, obydwaj mają Państwowe Odznaki Sportowe i Strzeleckie, jakieś czerwone sznurki noszą. Panie, im wojna aż się śmieje. W to im graj...

JAK TRZEBA BĘDZIE.

— Drogi panie, ale przecież wojna to nietylko ćwiczenia, strzelanie do tarczy i marsze z piosenkami, to coś więcej.

— Co mi pan mówi, albo to ja niewiem. Wiadomo, szkodaby było chłopaków, gdyby tak, ale dlaczego właśnie moi. No ale jak trzeba będzie bolszewików odpędzić...

— Dlaczego właśnie bolszewików?

Teraz widzę, że on mnie bierze za warjata.

„FARBOWANE LISY"

— Jakto pan szanowny tak pyta? Z bolszewikami jeszcze to pół biedy, bo naród słowiański, żydzi niemi rządzą, ale zawsze krew nasza. Ale Niemcy... To pan im może wierzy? Panie, ja ich znam, to farbowane lisy, one tylko czekają, żeby nam zabrać Pomorze i Poznańskie, no i Śląsk, a my panie niedamy, jak Bóg w niebie niedamy.

— To pan sądzi, że wojna będzie?

ZADUŻO LUDZI

— A co pan myślał- Zadużo ludzi jest na świecie. Bieda jest coraz większa, bo właśnie tyle tych ludzi pęta się. Jak ich trochę poginie, to nic złego nie będzie.

— I kiedyż pan myśli, że ta wojna z Niemcami wybuchnie?

— Ja tam nie wiem czy akurat z Niemcami, ale że potem będziemy z Niemcami grali, to szkoda gadać. Na moje obliczenie, to wojna jest już tuż, tuż. Ja pamiętam, że jak w 14 roku tak się dużo pisało i gadało o wojnie, no to i przyszła. Teraz jest taksamo. Wszyscy na około mówią, że będzie wojna, że tylko patrzeć jak się w Abisynji zaczną z Włochami Angliki tłuc, no to dalej już pójdzie raz, dwa. My to się tam niemamy czego bać, bo ruch w interesie będzie, a wojsko mamy najlepsze, to każdego pobije...

*

Kiedy mowa o wojnie, wyrasta przedemną zawsze wizja młodego chłopaka, entuzjasty.

Dzisiaj, wcale niegroźny, raczej zażenowany w swem mocno wytartem odzieniu siedzi naprzeciw mnie w małym, koszarowym pokoiku Domu Akademickiego. Siedzi na łóżku, jedyne krzesełko odstąpił gościowi. Początkowo niebardzo chętnie chce mówić i coraz zastrzega się aby tylko nie wydawać jego nazwiska. Ma lat dwadzieścia trzy studjuje prawo i kiedy go zapewniam, że w żadnym razie nie „zdemaskuję" go, nabiera zaufania, mówi szczerze i dużo.

ŻEBRACZA INTELIGENCJA

— Jak pan się łatwo może domyślić, rodzina chciała żebym został adwokatem. Potem, kiedy przyszedł kryzys mówiono o sądownictwie, jako o stałej posadzie, dzisiaj, kiedy zbliżam się do kresu swych studjów ja marzę już o jakiejkolwiek posadzie w administracji państwowej, boć to zawsze będzie lepiej, niż czepiać się jakiejś akwizycji, czy dawać jeszcze przez 10 lat korepetycyj.

— No, mając wykształcenie prawnicze nie będzie panu chyba specjalnie trudno dostać posadę w administracji.

— Jeszcze rok temu, kiedy mi tak mówiono — uśmiechałem się, przypuszczając, że... a nuż! Dzisiaj wiem doskonale, że jeśli nic się nie zmieni, bez „pleców", żebym był najlepszym prawnikiem nic nie dostanę, chyba że... — milknie.

KONFIDENT ALBO BOJÓWKARZ.

— Chyba, że co, proszę pana? Przecież mieliśmy rozmawiać szczerze.

— Że już dzisiaj dam się poznać, zacznę brać udział w życiu akademickiem. Będę czynnym członkiem tego czy innego ugrupowania, a najlepiej jeśli zostanę konfidentem czy bojówkarzem. Jeśli mnie do tego jeszcze zamkną, to karjera murowana. Bez tych wszystkich „akcesorjów" mogę zdychać z głodu, albo czekać na jedyne wybawienie — wojnę.

— Nie mówi pan chyba tego szczerze?...

Patrzy mi prosto w oczy.

WYBAWIENIE.

— Daję panu słowo, że dzisiaj dla nas jedynem wybawieniem jest wojna. Wielu padnie, wielu zostanie kalekami, wielu wyjdzie obronną ręką. Ci pierwsi będą mieli piękne pogrzeby i kres mordęgi, ci drudzy dostaną rentę inwalidzką i złapią jakąś koncesję czy posadkę, ci trzeci jeszcze lepiej zdyskontują swój udział w wojnie, a w każdym razie jedni i drudzy będą mieli prawo krzyczeć, że walczyli, że pierś nadstawiali, krew przelewali i należy im się. Ja i setki tysięcy takich jak ja musi milczeć, bo zacóż nam się należy praca? Żeśmy należeli do „Legjonu Młodych", „Strzelca" czy „O. N. R." Można i to dyskontować, ale trzeba nadawać się do tego.

— Wojna jednakże pozostawia przykre następstwa.

— Zanim ja je odczuję na własnej skórze, będę miał już mniej lub więcej ugruntowaną pozycję życiową. A że innym będzie źle... Mój Boże, dzisiaj mi jest bardzo źle, a przecież nikogo to nie obchodzi i jeżeli w terminie nie zapłacę czesnego, to mnie wyrzucą na zbity łeb.

POCO NAUKA?!

— Czy pan jednak nie uważa, że wkładać tyle pracy w wykształcenie, a potem pójść i wypruwać sobie bebechy z całym tym balastem wiedzy, to trochę przesada?

— Racja. Wogóle, gdybym chociaż przez chwilę przypuszczał, że tak się warunki ułożą, tobym jako młody chłopak wstąpił na ochotnika do wojska czy marynarki i wiodłoby mi się znacznie lepiej niż dzisiaj. Ludzie, którzy stoją z boku niemają nawet wyobrażenia o tem w jak tragicznych warunkach bytuje ta t. zw. inteligencja.

„WEŹMIEMY SAMI CHLEB..."

— Wracając jednakże do wojny, wszakże dzisiaj poza Abisynją nic nie widać na horyzoncie.

— A właśnie, pan nie widzi, bo pan nie szuka pracy, ale my, którzy napróżno wyciągamy ręce do jakiejkolwiek roboty, my, którzy bezcelowo mościmy sobie głowy wiedzą, która nikomu na nic się nie przyda, my wszyscy widzimy wojnę wszędzie, gdziekolwiek jest cokolwiek do zabrania. Niech pan mi się nie dziwi i niech się pan nie gorszy, ale w tych warunkach trzeba rozumować tak jak napastnik czy grabieżca, bo trzeba jeść, a że chleba nikt nie jest skory z rąk wypuścić, więc niech nam tylko pozwolą, a weźmiemy sobie sami. To jest nieważne, że przy tej robocie ten i ów przeniesie się do wieczności, ci co zostaną będą mieli dobrobyt...

— Czy aby napewno? — próbuję go ostudzić.

— Ja w to wierzę i to mi wystarcza, a gdyby pan zechciał przejść cały ten dom od pokoju do pokoju, inaczej myślących, chyba policzyłby pan na palcach.

Prędko wyszedłem z tego pokoju, jeszcze prędzej schodziłem po schodach, bojąc się, że może zapukam do których kolwiek drzwi i usłyszę... te same słowa.

Argus.

Przez powiększające szkło

Nie dawno czytaliśmy o prezydencie pewnej republiki południowo - amerykańskiej, który umierając pozostawił kraj swój kwitnący i bez długów, a równocześnie potrafił zarobić dla siebie osobiście grube miljony.

Nasza moralność europejska tego nie rozumie, ale kto wie, czy nie byłoby lepiej przyjąć metody z drugiej półkuli.

Przypatrzmy się i rozważmy.

Jest sobie taki dygnitarz pełen energji. Powiedzmy, że ma pod miastem willę, do której prowadzi bardzo kiepska droga. Energiczny dygnitarz zaczyna robić krzyk o drogę. Walczy o nią, przekonuje wszystkich i sam wierzy, **że leży ona w interesie publicznym**, choć wielu sądzi, że istnieją w tej chwili o wiele ważniejsze potrzeby.

Energja zwycięża. Budują drogę kosztem półtora miljona. Dygnitarz zadowolony, zwłaszcza, że równocześnie wartość jego willi wzrasta o kilkadziesiąt tysięcy.

Ael czy nie lepiej by było, gdyby poprostu temu dygnitarzowi dano tych kilkadziesiąt tysięcy na rękę, by się uspokoił, a półtora miljona zużyto na cele pilniejsze?

Jest sobie człowiek wpływowy. Nawet pożyteczny. Ale nie ma mieszkania. Przychodzi mu świetna myśl do głowy i porusza wszelkie sprężyny, by wybudowano z pieniędzy publicznych gmach na jego składy czy warsztaty, któremi się opiekuje. Przy sposobności znajdzie się tam dla niego mieszkanie.

Pieniędzy niema. Nikt nie wie, na co komu ten gmach jest potrzebny, ale ostatecznie dom staje, gdyż nasz człowiek jest zbyt uparty i wpływowy.

Czyż nie lepiejby było, gdyby poprostu temu panu dano kilkanaście tysięcy na kupno mieszkania, a czterysta tysięcy zużyto pożytecznie?

Może tak i nie jest, jak piszemy, ale w każdym razie przez szkło powiększające bardzo się to tak wydaje.

Quaker.

Żywot jednego hochstaplera

„Kapitan-pilot", ksiądz i przemysłowiec

W licznej rodzinie państ europejskich jesteśmy bodajże krajem czołowym jeśli idzie o asortyment... **kombinatorów, kanciarzy i drobnych aferzystów.** Trudno nam wykazać się takimi tuzami jak Kroeger czy Stavisky, ale niechże pokażą nam w Szwecji, Francji czy Rumunji takich genjuszów, jak nasi rodacy z talentem sprzedający to kolumnę Zygmunta, to wóz tramwajowy, most Kierbedzia, Wisłę, czy tor kolejowy, lub wieżę Eiffla. Niech nam gdziekolwiek zagranicą pokażą „speców" od parcelacji... cudzych terenów, od zastawów lombardowych, od ogłoszeń, które „kazał dać pan minister X".

W tej dziedzinie, co tu dużo gadać, jesteśmy bezkonkurencyjni. Oto klasyczny przykład, żywot jednego z rodzimych „genjuszów", który lata całe utrzymywał się i to wcale niezgorzej, na powierzchni nie siejąc ani orząc.

Cytujemy tylko fakty, które w najbliższych dniach będą przedmiotem sensacyjnego procesu w warszawskim sądzie okręgowym.

POCZĄTKI KARJERY P. PROTA

Główny bohater zowie się Roman syn Antoniego Prot-Kadzidłowski, lat 40. Rozpoczął swą barwną karjerę błękitnego ptaka jeszcze w okresie wojny europejskiej. Był sprytny, układny więc nic dziwnego, że noga mu się powinęła dopiero w roku 1922, kiedy to „comt pologne" Prot-Kadzidłowski lumpował w Antwerpji, handlując przy okazji t. zw. koksem, lub jeśli kto woli — kokainą. Aresztowano go, osadzono w więzieniu, a trybunał **poprawczy** skazał go wówczas na 6-miesięczne zamknięcie oraz, po odcierpieniu kary, wydalenie z granic Belgji.

„DZIENNIKARZ" I „KAPITAN — PILOT"

Na terenie kraju ojczystego Prot-Kadzidłowski zaczął grasować to jako dziennikarz zagraniczny, korespondent koncernu wydawniczego Ullsteina, to znów kapitana — pilota wojsk polskich, w rezerwie i od roku 1928 rozpoczyna się prawdziwa „złota serja" oszustw tego genjalnego hochsztaplera.

PIERWSZY POLSKI „KANT"

W roku tym, w lipcu, do prywatnego mieszkania p. Wł. Michalskiego w Milanówku, zapukał jakiś nieznajomy, ale sympatycznie prezentujący się mężczyzna. O coś zapytał, czegoś szukał i tak oto, od słowa do słowa p. Michalski zaczął gawędzić z p. kapitanem - pilotem Prot-Kadzidłowskim, który na marginesie wspomniał, że jest kuzynem hrabiego Hutten - Czapskiego. Jakimi drogami toczyła się rozmowa między dwoma dopiero co poznanymi panami, dzisiaj trudno ustalić, dość, że w parę dni potem **p. Michalski zdecydował się pożyczyć przedstawionemu mu przez p. Kadziłowskiego p. Maksowi vel Majerowi Sandingowi... 6.000 zł.** Suma ta została erjentalnie zabezpieczona na... polach naftowych p. Sandinga znajdujących się w gminie Pasieczna, pow. Nadwórna. Sanding zaciągał pożyczkę tylko na tydzień. Odrazu u rejenta Michalski wypłacił mu 3.000 zł., pozostałe 3.000 wpłacił następnego dnia Prot-Kadziłowskiemu. Oczywiście w terminie suma nie została Michalskiemu wpłacona, natomiast Kadziłowski, występując jako pełnomocnik Sandinga, zaproponował wierzycielowi, że wzamian za te 6.000 zł. Sanding jest skłonny odstąpić prawo własności do 2 pól naftowych „Bella" i „Anna". Michalski zgodził się. Znów całą tranzakcję załatwiono formalnie u rejenta, cóż, kiedy już w parę dni potem Michalski dowiedział się, że wszystkie pola naftowe Sendinga są... **obciążone do wysokości 97.5% na rzecz innych osób!**

DYSKONTO

Równocześnie z przeprowadzaniem tej „tranzakcji", tym razem już nie kapitan - pilot, a skromny student prawa Prot - Kadziłowski obiecał swemu znajomemu p. Dobradinowi zdyskontować weksel inż. Fedorskiego na 1.000 zł. czek na 3.000 zł. p. Jerzego Janowskiego na 500 zł.

Prot - Kadziłowski weksle i czek otrzymał od Dobradina przy świadku. Wszystko zdyskontował, pieniądze... zatrzymał sobie, a jedynie 1.000 zł. z czeku na 3.000 wręczył Dobradinowi.

Za przywłaszczone pieniądze „student prawa" Prot-Kadziłowski hulał wytrwale, a resztki gotówki zużył na kupno na raty 2 rowerów i biżuterji, które następnie sprzedał za gotówkę...

LIKIERY „HULSTKAMPA"

W parę miesięcy potem, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, Kadziłowski nabył w firmie „Hulstkamp" kilka skrzynek likierów za ogólną sumę 1.987 zł., wpłacając gotówką aż... 150 zł. Resztę należności uregulował „Kadziłowski wekslami, które, jak np. weksle znanego aferzysty Ewańczuka okazały się bezwartościowe, bądź też były wzięte przez Prot-Kadziłowskiego do dyskonta, a następnie zatrzymane na własny użytek.

„TRANZAKCJA" Z B-CMI JABŁKOWSKIMI

W karnawale 1929 roku Prot-Kadziłowski zgłasza się do kierownika wydziału kredytowego f-my B-cia Jabłkowscy p. Zygmunta Kozierkiewicza i proponuje mu nabycie większej partji towaru na kredyt, przyczem jako pokrycie daje mu weksel zamożnego mistrza piekarskiego w Poznaniu Kazimierza Sporakowskiego właściciela domów i piekarni. Razem z wekslem tym, Kadziłowski, który tu znów występuje jako nostryfikant adwokacki, przedstawia **wywiad z wywiadowni handlowej Piechockiego, stwierdzający, że Sporakowski zasługuje na kredyt.** Przekonany Kozierkiewicz wydaje oszustowi towar wartości 999 zł. otrzymując wzamian weksel na tysiąc zł., który w terminie oczywiście nie zostaje wykupiony, bowiem wywiad dotyczył Kazimierza Sporakowskiego ojca, tymczasem weksel został wystawiony również przez Kazimierza, ale syna, człowieka zupełnie niewypłacalnego.

DALSZE „DYSKONTA"

Dalej następuje dyskonto 6 weksli z wystawienia jakiegoś p. Groszkowskiego z Łodzi. Weksle te dyskontuje pełnomocnik hr. Tarnowskiego p. Karol Mańkowski. W terminie idą do protestu, bowiem okazuje się, że p. Wiktor Groszkowski z Łodzi, istotnie człowiek zamożny weksli tych nie wystawiał, natomiast wystawił je nieodpowiedzialny Witold Groszkowski z Warszawy, aczkolwiek Kadziłowski wiedział, że jest on w zupełnej nędzy i w terminie weksli nie wykupi.

Na weksel i używany już raz wywiad o Sporakowskim dał się nabrać również adwokat Tadeusz Wróblewski, który miał nieszczęście poznać Kadziłowskiego i zgodził się podżyrować mu weksle na 2.000 zł., które oczywiście musiał następnie sam wykupić...

RYBKA NA ŚWIĘTA

Wywiad o Sporakowskim jeszcze raz przysłużył się Kadziłowskiemu, kiedy zaproponował on niedawno poznanemu p. Edwardowi Habrowskiemu pożyczenie 1.000 zł. na kupno... ryb na święta Wielkiej Nocy. Mając jako gwarancję weksel tak pewnego człowieka jak mistrz piekarski z Poznania, Habrowski pożyczył Kadziłowskiemu tysiąc, no i więcej pieniędzy nie zobaczył.

Te same ryby przyczyniły, pospołu z akceptem Sporakowskiego do wyłudzenia dalszego tysiąca zł. od p. Jerzego Blautha, urzędnika jednego z banków warszaw.

W toku śledztwa wyszło na jaw jakiemi drogami Prot - Kadziłowski stał się posiadaczem tylu weksli **wystawionych przez Kazimierza Sporakowskiego syna,** a które to weksle następnie tak po mistrzowsku potrafił „dyskontować".

Ale oto rozpoczyna się już dalszy etap „działalności" tym razem — doktora praw i kapitana pilota Prot-Kadziłowskiego.

SMARY DLA BAONU RADJOWEGO

W początku czerwca 1931 roku zgłasza się p. kapitan w towarzystwie autentycznego chorążego Marcina Wyrwińskiego do właściciela składu smarów dla baonu radjotelegraficznego na Powązkach nabył raz dwie beczki smaru za 369 zł., wpłacając gotówką... 65 zł. resztę zaś wekslami z wystawienia Al. Kalinowskiego, drugi raz zaś obydwaj panowie nabyli 53 beczułki „Castarolu" za 709 zł., wpłacając znów gotówką 56 zł., a na resztę dając weksle.

I znów okazało się, że weksle nie mają pokrycia bo Al. Kalinowski jest biedną osobą od której Kadziłowski podstępnie wyłudził weksle, a smary zostały „od ręki" sprzedane za gotówkę właścicielowi jakiegoś innego składu smarów.

HRABIA I HRABINA WABERSCY

Prawie rok mija w zupełnej ciszy, Prot - Kadziłowski niedaje o sobie znaku życia, aż dopiero w styczniu 1935 roku zgłasza się do pensjonatu p. aWndy Lesińskiej w al. Jerozolimskich 41 młoda elegancka para. Pan przedstawia się właścicielce pensjonatu jako hr. Antoni Waberski, młoda i urodziwa pani jest jego żoną. Zajmują najładniejszy pokój, są bardzo kapryśni i... wielkopańscy.

Po trzech tygodniach p. Lesińska, jakby tknięta przeczuciem prosi o uregulowanie rachunku. Hr. Waberski wręcza jej czek na P. K. O. wystawiony na sumę 650 zł. przez właściciela konta Juljusza Goldberga, a żyrowany przez... ks. Dyonizego Bączkowskiego i „A. R. K. Wabczyk".

SKRADZIONY I SFAŁSZOWANY

Gdy p. Lesińska zgłasza się do kasy P. K. O. aby podjąć należną jej sumę, dowiaduje się z przerażeniem, że konto p. Goldberga zostało zamknięte przed rokiem! W dalszym ciągu wychodzi na jaw, że Prot-Kadziłowski bo on to właśnie zamieszkał w pensjonacie z ex-fordanserką z Savoyu Zofją Kobylińską jako hr. Waberski z żoną, blankiet czekowy wykradł z kancelarji adwokata Malinowskiego i **podrobił na nim podpis Juljusza Golberga..., a także podpisy żyrantów.**

„POLSKI LEN"

Nie przeszkadza to bynajmniej, że właśnie w tym okresie Prot-Kadziłowski istotnie nawiązuje kontakt z ks. Dyonizym Bączkowskim i postanawiają wspólnie uruchomić... Komitet Doborczynny Propagandy Lnu Polskiego, którego siedziba ulokowana została przy ul. Kopernika 11, w prasie pojawiają się ogłoszenia poszukujące pracowników, oczywiście z kaucją.

M in. zgłasza się Paweł Szczepański, który zostaje zaangażowany przez ks. Bączkowskiego w charakterze magazyniera lnu z pensją 300 zł. miesięcznie i 3% od obrotu. O ile Szczepański mógł mieć pewne zastrzeżenia co do osoby p. „dyrektora" Waberskiego w „komitecie" Kadziłowski posługuje się tem nazwiskiem **to sześćdziesięcioparoletni kapłan wzbudza w nim pełne zaufanie,** mimo to wpłacając kaucję Szczepańskiego żąda zabezpieczenia jej i zabezpieczenie to otrzymuje na hipotece nieruchomości Kolonja Maciorowo - Bagno, która stanowi własność żony nadkomisarza policji p. Stanisławy Klamrzyńskiej.

KAUCJE.

Tu godzi się podkreślić, że wszystkie pertraktacje ze Szczepańskim toczą się w lokalu... Zrzeszenia Inwalidów przy ul. Złotej 38. Dopiero po otrzymaniu wypisu aktu notarjalnego, Szczepański z przerażeniem stwierdził, że kaucja jego została zapisana nie na 1 numerze hipoteki, jak się umówiono, ale na drugim... Wszelkie próby zlikwidowania umowy i wydostania pieniędzy spełzły, jak łatwo domyślić się na niczem.

W podobny sposób nabrani zostali pp. Wierzbicki, który wypłacił 1.750 zł. kaucji, Barylski — 2.000 zł., Kowalczyk — 1.500 zł., Priebe — 700 zł., Bajbert — 500 zł.

P. DYBICZ SZUKA 20.000 DOLARÓW

Ciekawie przedstwiają się kulisy powstania oszukańczego Komitetu. W kwietniu 1932 r. przemysłowiec warszawski Karol Dybicz, ogłosił w pismach, że poszukuje pożyczki hipotecznej w wysokości 20.000 dolarów. Na ogłoszenie zgłosił się doń właściciel biura pośrednictwa Kantorowicz i przedstawił Dybiczowi hr. Waberskiego, jako człowieka posiadającego olbrzymie stosunki w Państwowym Banku Rolnym.

Waberski zaproponował Dybiczowi udzielenia gwarancji hipotecznej przy zawarciu niezwykle korzystnej tranzakcji kupna lnu w Banku Rolnym. Dybicz zgodził się, ale oto wyłoniła się przeszkoda: Bank zgodził się sprzedać len tylko towarzystwu o charakterze dobroczynnym. Dybicz nie zastanawiał się długo i w mieszkaniu jego odbywało się zebranie organizacyjne, na którem D. poznał swych znajomych ks. ks. Golędzinowskiego i Bączkowskiego z Waberskim. Ta trójka też stała się oficjalnymi założycielami Kom. Dobroczynnego Propagandy Polskiego Lnu, przyczem ks. Golędzinowski dość szybko zorjentował się w kaucyjnych machinacjach Waberskiego i ks. Bączkowskiego i z Komitetu usunął się.

Na zakończenie, Waberski - Kadziłowski potrafił wciągnąć do swych machinacyj **znanego przemysłowca warszawskiego Leonarda Balingera,** współwłaściciela firmy asfaltowej „Sieczko i Balinger", który wystawiał czeki wiedząc, że konto w P. K. O. jest już zamknięte...

„ŻYWOT WSPANIAŁY"

Tak oto przedstawia się w skrócie dziennikarskim żywot jednego hochstaplera. Czy myślisz, Czytelniku, że „oficer rezerwy, kapitan - pilot, doktór praw, nostryfikant adwokacki, korespondent Ullsteina, etc. „p. Roman Prot-Kadziłowski odpoczywa w kryminale? Uchowaj Boże, buja na wolności oczekując procesu, który w tych dniach znajdzie się na wokandzie sądu okręgowego, co pozwoli nam bardziej szczegółowo naświetlić szereg innych osób o których w niniejszym reportażu wspominaliśmy tylko mimochodem.

Obok niego, na ławie oskarżonych zasiądzie również 66-letni ksiądz Dyonizy Bączkowski i 44-letni przemysłowiec warszawski, któremu stolica zawdzięcza tyle kiepskich jezdni asfaltowych Leonard Balinger.

Y.

W finansowej dżungli T. K. K. T.

Pełno w teatrach, pusto w kasie pożyczkowej

Poruszając w poprzednim numerze jaskrawe bolączki zespołu aktorskiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej, wytykając z całą bezwzględnością rozwielmożniony protekcjonizm, chaos repertuarowy i absurdalne koncepcje obsadzania poszczególnych ról, zaznaczyliśmy, że do innych „ciemnych stron". T. K. K. T. powrócimy jeszcze, zwłaszcza, że np. gospodarka finansowa tego kroteskowego koncernu nasuwa tego groteskowego koncernu nasuz właściwym sobie talentem przemilczał podczas ostatniej prasowej konferencji dr. Arnold Szyfman.

DŻUNGLA FINANSOWA

Tymczasem gospodarka finansowa T. K. K. T., to prawdziwa dżungla aczkolwiek należałoby spodziewać się że tak wielki koncern, dysponujący prawie nieograniczonemi możliwościami materjalnemi, da sobie radę nawet w najtrudniejszych, najbardziej pogmatwanych sytuacjach.

U KRESU WĘDRÓWKI

Koniec roku ub. przechodził pod znakiem całkowitego braku pieniędzy. Zwłaszcza miesiąc grudzień stwarzał najczarniejsze horoskopy i chociaż „szary człowiek" niezbyt orjentował się w sytuacji, to przecież ludzie zainteresowani wiedzieli dokładnie, że subwencje są już dawno wczerpane, w kasach — beznadziejna pustki. w teatrach, poza „Żołnierzem i bohaterem" beznadziejna szmira, a ewentualny widz teatralny przygnieciony nową obniżką pensyj urzędniczych. napewno niebędzie kwapił się do zapełnienia tragicznej luki, ciężko zarobionym groszem.

Tak było w T. K. K. T. w pierwszych dniach grudnia i nic dziwnego, że święta ub. roczne nie były dla rzeszy aktorskiej najweselsze... zwłaszcza iż wokół nieznajdowano żadnych możliwości materjalnych.

ORBIS RATUJE

I oto. w ostatniej chwili przed kompletną klapą koncernu T. K. K. T., za oddanie monopolu na sprzedaż biletów do wszystkich 5 teatrów firmie „Orbis", firma ta, ciepłą dłonią wypłaciła koncernowi ok. 50.000 zł. gotówką.

Można bez przesady zaryzykować tu powiedzenie, że orbisowe pieniądze spadły na wyschłą pustynię T. K. K. T. niby życiodajny deszcz. Można było wypłacić gaże, połatać te i owe zobowiązania najpilniejsze, najbardziej dokuczliwe i... bardziej optymistycznie wyglądać lepszego jutra.

POGODNYM SZCZĘŚCIE SPRZYJA

Niewątpliwie kierownictwo T. K. K. T. może twierdzić, że się urodziło w... czepku. Bo oto zaraz po świętach, wbrew ponurym horoskopom, wbrew logicznym zresztą rozumowaniom, że nic niemoże ulec zmianie, bo repertuar przedstawia się równie beznadziejnie, jak to było poprzednio, bo wznawia się ograne już na scenie Teatru Narodowego „Stare wino", bo „Żołnierz i bohater" dobiega setki spektaklów, bo Letni znów wraca do starej brechty „Codziennie o piątej", bo jedyną pozycją bardziej atrakcyjną może być, znany zresztą Warszawie „Wielki Fryderyk" Nowaczyńskiego, wbrew temu wszystkiemu zaczyna się prawdziwy atak na teatr. Widownie nieomal szczelnie zapełniają się publicznością, przed kasami olbrzymie węże kupujących pełne bilety, koncern T. K. K. T. bodajże od początku swego istnienia nie notował podobnego zainteresowania wszystkiemi swemi scenami.

PEŁNO WSZĘDZIE

To nagłe zainteresowanie Warszawy sztuką teatralną nie sprowadza się jednakże tylko do teatrów Towarzystwa.

Teatr Malickiej, nieraz miał kasy po 40 czy 50 zł., teraz wymoszczony jest po brzegi publicznością. U Jaracza kasy niedzielne przekraczają 1,500 zł. Frekwencją cieszy się nawet Teatr Kameralny. Pełno jest w Operze, pełno na koncertach. Warszawa radykalnie zmieniła swe dotychczasowe, obojętne dla sztuki oblicze.

W rezultacie, niespodziewany napływ publiczności zmienia całkowicie obliczenia administratorów koncernu. Zamiast spodziewanych 30,000 zł. w okresie dwutygodniowym z wszystkich pięciu kas wpływa ponad 60,000 zł.

GEST MAGNATÓW

Oszołomiona tym przypływem gotówki, dyrekcja T. K. K. T. korzystając dotychczas ze stałych zapomóg wypłacanych jej przez zarząd tegoż Towarzystwa, teraz — zapomogę tę wspaniałomyślnie odrzuca, w ten sposób chcąc zaakcentować swą samowyczalność, udowodnić niezbicie, że w 5 teatrach koncernu dzieje się tak dobrze, że wszelka pomoc zzewnątrz jest conajmniej zbyteczna.

A jak jest w rzeczywistości?

PRAWDA BANKRUTÓW

Tu, wierni swemu programowi demaskowania wszelkich fałszów, **publicznie zapytujemy „znakomicie prosperujący" koncern, jak np. wygląda sprawa aktorskiej kasy pożyczkowej?**

Czyżby nieprawdą było, że w okresie całkowitego załamania finansowego, aktorzy gaże pobierali zaliczkami z... kasy pożyczkowej, a dyrekcja T. K. K. T. należnych tejże kasie sum po dziś dzień niewypłaciła, aczkolwiek płacąc aktorom, skrupulatnie potrącała wszystkie pożyczki.

Warto byłoby aby w tej, nader istotnej sprawie zabrali głos dwaj, najbardziej miarodajni ludzie pp. prezes ZASP'U Śliwicki i prezes filji ZASP'U w T. K. K. T. Damięcki, zwłaszcza, że zes Śliwicki, sięga ponoć ponad 20.000 złotych...

Czyżby również między bajki włożyć należało, że mimo tak wielkich, ostatnio, sukcesów materjalnych, zaległości T. K. K. T. w Ubezpieczalni szły w ciężkie dziesiątki tysięcy złotych.

Kierownictwo finansowe koncernu prawdopodobnie wie również coś o nieregulowaniu po dziś dzień rachunków dostawców, wskutek czego żadna z solidniejszych firm niechce dzisiaj aktorkom T. K. K. T. dawać suknie czy okrycia. Dzisiaj, kiedy to trąbi się na prawo i lewo o „niesłabnącem powodzeniu" spektakli T. K. K. T., o górach złotach zgarnianych do kas tego koncernu, fakty powyższe nabierają specjalnego posmaku i w conajmniej dziwnem świetle przedstawiają kierowników finansowych tej wspaniałej instytucji.

WIĘC JAK TAM Z DEFICYTEM?

Obyśmy niebyli złymi prorokami, ale ta dziwaczna gospodarka finansowa T. K. K. T. zaczyna przybierać coraz bardziej konkretne oblicze, które napewno nie przyniesie chwały kierownikom koncernu.

P. Szyfman, aczkolwiek niejednokrotnie interpelowany, dyplomatycznie przemilczał cyfrę deficytu koncernu. Wynikałoby z tego, że jest to jakaś sumka bardzo znikoma, więc obecne sukcesy kasowe 5 teatrów, stała subwencja, etc. znakomicie pozwoliły ten „nikły" deficyt pokryć, chyba, że ... wszystkie pieniądze idą na opłacanie... gaż dyrekcji, tenuty dzierżawnej za... Teatr Polski, kostjumy i dekoracje tego teatru, no i inne tym podobne, a bardzo „istotne" wydatki.

Wtedy, to — co innego...

Krzysztof Miłosz.

„Za parawanem" ministerstwa komunikacji

Afera wydawnicza dyr. Rzepki & Co.

Na początku b. tygodnia prasa codzienna dyskretnie podała wiadomość o wielkich nadużyciach popełnionych na terenie Głównej Drukarni Wojskowej w Warszawie przez handlowego dyrektora tej instytucji — Józefa Rzepkę.

„PANAMA" P. RZEPKI

Nadużycia jeszcze jednego niefortunnego „dygnitarza" idą ponoć w setki tysięcy złotych, które to pieniądze Rzepka częściowo włożył w budowę luksusowej willi na Żoliborzu, częściowo zaś ulokował w bankach zagranicznych. Energiczne śledztwo, które toczy się w tej przykrej sprawie, niewątpliwie ustali całokształt „panamy" p. dyr. Rzepki, który ponoć przezornie czmychnął zagranicę.

My ze swej strony pragniemy zapoznać opinję publiczną z inną kartą „działalności" pomysłowego dyrektora Drukarni Wojskowej.

ZŁOTA KSIĘGA

Oto p. Rzepka skontaktował się przed kilku miesiącami z nader popularnym na bruku warszawskim akwizytorem, kolejno wydawcą: programów teatralnych, czasopisma ogłoszeniowego „Teatr i Życie Wytworne", tygodnika „7 Dni", a ostatnio pornograficznego tygodnika „Za parawanem" Bolesławem Karniszynem, z którym pospołu postanowili wydawać... Złotą Księgę Kolejnictwa Polskiego.

Tu dla informacji Czytelników godzi się dodać, że Bol. Karniszyn do spółki z nieżyjącym już dzisiaj lekarzem - dentystą Złotnickim wydawał w swoim czasie Złotą Księgę Lotnictwa Polskiego. Jednakże obydwaj spólnicy grzeszyli nadmiarem... sprytu i musieli wobec tego przerwać spółpracę. Wówczas to w głowie Karniszyna zaświtała myśl wydania innej „złotej księgi" również z zakresu... komunikacji.

TRZEJ SPÓLNICY

W wydawnictwie tem, osobą najbardziej eksponowaną, kontaktującą się z dostawcami, etc. był właśnie dyrektor handlowy Głównej Drukarni Wojskowej p. Józef Rzepka, natomiast na człowieka który miał uzyskać legalizację i poparcie niezwykłej „złotej księgi" na terenie Ministerstwa, Komunikacji, upatrzono sobie b. referenta prasowego tegoż Ministerstwa, obecnego kierownika propagandy Pol. Radja i jednego z najzdolniejszych radjo - reporterów tej instytucji p. Tadeusza Strzetelskiego, który notabene z powierzonego mu zadania wywiązał się znakomicie. Wydawnictwo miało wszelkie szanse powodzenia wśród licznej rzeszy pracowników kolejowych, którzy po ukazaniu się „księgi" mieli nabywać ją po 30 zł. za tom...

Sprawą ogłoszeń zajmował się bezpośrednio Karniszyn, który wydrukował specjalnie efektowne deklaracje, opatrzone orłem państwowym na czerwonej tarczy. Nie trzeba dodawać, że na pierwszy ogień ofiar „złotej księgi", do której niewątpliwie wydawcy uzyskali odpowiednio utytułowany protektorat, poszli wszyscy Bogu ducha winni dostawcy ministerstwa.

Miejmy nadzieję, że nowy minister komunikacji p. Pułk. Ulrych zainteresuje się tą skandaliczną sprawą, zapobiegając w ten sposób dalszym nadużyciom.

Oko.

DYSPROPORCJE

Przed paru laty z inicjatywy jakiegoś mędrca magistrackiego postanowiono „przyozdobić" i bez tego urocze domy rynku Starego Miasta barwną polichromją. Od projektu, może zresztą i niepozbawionego garstki walorów, do realizacji była krótka droga. Zaprzęgnięto do pracy co najtęższych artystów malarzy i oto rynek **przemienił się w... lukrowany kolorowo piernik.**

Słychać było coprawda protesty, ale — naogół wyczyn magistracki przeszedł dość łagodnie. Nie przywiązywano większej wagi do kilkusettysięcznego wydatku, jaki w związku z tą polichromją poniesć musieli właściciele staromiejskich kamienic.

Cóż tam marne kilka tysięcy, kiedy domy wyglądają jak... dekoracje do bajki Andersena.

Nikt wówczas nie zdecydował się poruszyć tak istotnej sprawy jak... wnętrze tych ozdobnie polichromowanych domów. Wnętrza najeżone mnóstwem fatalnie przeprowadzonych instalacyj elektrycznych, kanalizacyjnych, gazowych. **wnętrza rozpaczliwie ciemne, cuchnące,** jakże bardzo dalekie od wnętrz analogicznych starych domostw Paryża, Londynu czy Pragi.

I trzeba było dopiero tragicznej katastrofy na Freta, trzeba było mrożącego krew w żyłach larum w kamienicach Baryczków i pod Murzynkiem, aby w całej jaskrawości stanęła przed nami równie tradycyjna jak... tragiczna dysproporcja.

Z jednej strony lekką ręką dosłownie wyrzuca się ciężkie pieniądze na, licho wie komu potrzebne polichromje, z drugiej — olbrzymia większość staromiejskich kamienic i tych z Rynku, i z Krzywego Koła, Podwala, Rycerskiej, Piwnej, Piekarskiej, Wąskiego Dunaju, Świętojańskiej znajduje się **w stanie wręcz katastrofalnym.**

Dalecy jesteśmy od siania popłochu, ale jeśli dzisiaj wyruszy w te strony specjalna komisja budowlana, to poza kamienicami Fukiera i adw. Polikiera w tym rejonie nie znajdzie bodajże jednej starannie utrzymanej klatki schodowej **gdzieby nie było spróchniałych poręczy czy stopni schodowych**. nie znajdzie właściwie przeprowadzonych przewodów, nie murów, nie znajdzie tych wszystkich murów, nie znajdzi tych wszystkich „drobnostek", których istnienia ma prawo domagać się każdy człowiek.

Bo widocznie łatwiej było ściągać, nawet pod przymusem należności za kolorowe duperelki, niż również chociażby pod przymusem doprowadzić kamienice staromiejskie do stanu ludzkiej używalności i pełnej gwarancji bezpieczeństwa. Bardzo smutne są te nasze dysproporcje... **MIKY.**

CZARNA SOTNIA FILMOWA

Policja ratunku!!!

W mrokach szczelnie otulających nasze życie, jednym z niewątpliwie najciemniejszych zaułków jest — polski film.

Pisząc na innem miejscu o cudzoziemskich eksploatatorach, tutaj chcemy zająć się rodzimem grzęzawiskiem kombinatorów i gangsterów, żerujących na organiźmie polskiej wytwórczości filmowej.

Zwykły śmiertelnik niewyobraża sobie nawet z jakich szumowin, elementów nawpół kryminalnych lub wręcz całkowicie kryminalnych rekrutuje się t. zw. branża, jacy ludzie decydują o tem co należy pokazać polskiemu widzowi, bądź też jaki film trzeba dla tegoż widza wyprodukować.

LEJMAN I C. B. DE MILLE

W półstronnicowych ogłoszeniach woła się do stumanionego hałasem filmowej reklamy czytelnika:

„Czy masz zaufanie do — Cecil B. de Mille'a?
do Gustawa Lejmana?
do dyrektora Ziemskiego?
do „redaktora“ Krona?“

Czy masz do nich, Czytelniku zaufanie? A może masz również zaufanie do cichego wspólnika p. Gustawa Lejmana, sławnego warszawskiego Al Capone, króla półtajemnej ruletki i bookmacherki p. Kazia Morawskiego?

No to chyba ufasz również Lusi Grabowskiej, właścicielce domu schadzek, a przyjaciółce i wspólniczce Morawskiego. Jej pieniądze, plus pieniądze warszawskiego Al Capone nieraz wspomagały p. Gustawa Lejmana w jego ryzykownych przedsięwzięciach filmiarskich.

Tylko, że w tej filmowej szajce Al Capone - Morawski jest jeszcze najuczciwszy, brak mu hucpy, inaczej ogłoszenie reklamujące... „Wyprawy Krzyżowe“ obok nazwiska genjalnego C. B. de Mille'a musiałoby zawierać nazwiska takich asów, jak Lejman, Kron, Morawski, Grabowska.

Komplet niezły!

WIĘCEJ TAKTU

Przystąpiono do realizacji wspaniałego dzieła Stefana Żeromskiego „Róży“. Wytwórnia już reklamuje ten film. Znów w półstronnicowym ogłoszeniu takie oto zestawienie nazwisk:

„Stefan Żeromski, autor utworu. Anatol Stern, autor scenarjusza, Józef Lejtes, reżyser i... Marek Libkow, kierownik produkcji“.

Ktoś w tym „zespole“ jest niepotrzebny. Gdyby układał to ogłoszenie taktowny człowiek, pominąłby albo Stefana Żeromskiego, albo... Marka Libkowa, dla obydwu stanowczo jest zaciasno w jednem ogłoszeniu.

KTO BĘDZIE REŻYSEROWAŁ?

Ostatnio rozeszła się pogłoska, że jedno z warszawskich biur filmowych przystąpi do realizacji „Barbary Radziwiłłówny“.

Szczerze można przyklasnąć temu projektowi, który daleko odbiega od spotykanego ostatnio szablonu „szoferów“, „manewrów“, „Dodków“ i „Joaś“. Ale... gnębi nas jedna troska: który z reżyserów powołany będzie do tak odpowiedzialnego zadania?

Nie trzeba wcale być wojującym antysemitą, aby stwierdzić, że film tego rodzaju powinien być dziełem reżysera, stuprocentowego Polaka, a już bezwzględnie człowieka kulturalnego i wykształconego. Nie mogą tutaj wchodzić w rachubę takie „asy“, jak **pp.: Szaro, Lejtes, Waszyński czy Znamierowski...**

Więc kto?

Wiktor Biegański, Zbigniew Ziembiński, Romuald Gantkowski, czy Janusz Warnecki?

A może Leon Schiller?

DECYDUJĄ GANGSTERZY

Nie łudźmy się. Prawdopodobnie żaden z nich nie zostanie dopuszczony, bo „branża“ popiera tylko swoich ludzi.

W tym światku rządzą i decydują ludzie z najbardziej nieprawdziwego zdarzenia, w tym światku niema nic do powiedzenia człowiek uczciwy, chociażby był najbardziej pracowity, najzdolniejszy i pełen najlepszych chęci. Decydują gengsterzy!

Zanim każdego z nich naświetlimy z osobna, podaliśmy kilka charakterystycznych faktów, dzięki którym stosunkowo wyraźnie występuje oblicze „branży“.

„P R A S A“

Nie trzeba się dziwić, że w tym światku p.: Lejmanów, Szwarcwaldów. Rosenów, Libkowów, Waszyńskich, Lejtesów, czy Znamierowskich, t. zw. prasę fachową czy zawodową, poza jedynym, rzutkim i śmiałym publicystą J. Raichmanem reprezentują zgoła przykre miernoty, kombinatorzy nastawieni bądź na wyłudzanie możliwie największych sum pieniędzy, bądź na wykorzystywanie swego tytułu „redaktorskiego“ w kierunku zupełnie niedwuznacznym.

PAT KORZYSTA...

Nietrzeba się dziwić, że w chwili, kiedy tyle mówi się i pisze o walce z przerostem etatyzmu, conajmniej nieprzyjemną rolę w wielu wypadkach odgrywa wydział filmowy Polskiej Ajencji Telegraficznej.

PAT często dawał się we znaki filmowcom, odbierając im nieraz możność zarobkowania, dzięki swoim prerogatywom i przywilejom. Ostatnie dni przyniosły jednak wypadki, które w normalnych warunkach i normalnem środowisku były godne jaknajostrzejszego potępienia. Bo oto koncesję na otwieranie i prowadzenie nowych kino - teatrów otrzymywać mogą tylko te osoby, które zobowiążują się regu**larnie wyświetlać... tygodniki PAT**-a?

Kiepski żart? Nie, prawda. Smutna, jeśli się zważy „atrakcyjność“ tygodników PAT-a prawda, możliwa jedynie w tak bezwzględnie ciemnym zaułku, jak — zaułek polskiego filmu

Ta garść, może pozornie oderwanych szczegółów, pozwoli Ci, Czytelniku zorjetować się w gęstym mroku smutnej krainy, dokąd chcemy Cię zaprowadzić, abyś na własne oczy zobaczył jakże bardzo bolesne prawdy polskiego filmu...

Grot.

OD ANNANASZA DO KAIFASZA

Jeszcze jedna afera w Warszawskiem Towarzystwie Ubezpieczeń

W Warszawskiem Towarzystwie Ubezpieczeń, które posiadało niegdyś piękną kartę w dziejach asekuracji polskiej, istniała przymusowa kasa przezorności, do której każdy z urzędników musiał co miesiąc składać określoną kwotę. Towarzystwo ze swej strony w myśl statutu składało również do tej kasy odpowiednie sumy.

W ten sposób uzyskiwane kapitały lokowało Towarzystwo wedle własnego uznania, gdyż miało zastrzeżoną decyzję w tej sprawie.

W r. 1924, po wprowadzeniu złotego, wyłoniła się kwestja

zwaloryzowania

przedwojennych wkładów rublowych. Toczyły się długie rokowania i pertraktacje. Towarzystwo twierdziło, że za wkłady rublowe nie odpowiada, gdyż swego czasu zleciło rzekomo

Bankowi Handlowemu

zakupić za cały kapitał kasy przezorności odpowiednią ilość papierów wartościowych.

Te papiery w tymże Banku Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń postawiło do dyspozycji członków kasy przezorności.

Oczywiście, trudno było sprawdzić, za jakie pieniądze Warszawskie Towarzystwo zakupiło te papiery, które dziś przedstawiają już niewielką wartość. Jednak wśród starszych urzędników i emerytów Warszawskiego Towarzystwa znaleźli się ludzie poważni, którzy doskonale przypominali sobie, że bynajmniej za te pieniądze nie kupiono bezwartościowych dziś papierów, lecz cały kapitał kasy lokowano w bardzo

zyskowne wojenne tranzakcje

i cały szereg ruchomości w Warszawie został nabyty właśnie za udziały składane przez urzędników. Dlatego też słusznie domagano się przewalutowania po 2.66 zł. za rubla.

Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń, na którego czele stał już wówczas znany

Annanasz Einhorn

bohater afery z przed kilku miesięcy, nie zgodziło się na słuszne żądania swych obecnych i byłych pracowników i przeszło nad całą sprawą do porządku dziennego. Wtedy jeden z członków kasy przezorności wniósł skargę do sądu.

I tu zaczynają się

cuda dawnej rosyjskiej procedury

sądowej. Przedstawiciele Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń zaczęli sprytnie grać na zwłokę, by jaknajdłużej zatrzymać u siebie cudze pieniądze. Wnosili więc zarzuty niewłaściwego pozwania, niewłaściwości sądu i t. d. i t. d. Wkońcu, gdy zaczęło być im ciasno, zażądali mianowania kuratora Kasy Przezorności, sądząc, że w biurokratycznej powodzi nadzorców cała sprawa się utopi.

Tymczasem mieli pecha, gdyż sąd naznaczył kuratorem adwokata Klińskiego, doskonałego cywilistę, który w szybkiem tempie zapoznał się z całą sprawą i przyszedł do przekonania, że pretensje członków Kasy Przezorności są najzupełniej słuszne i w tym duchu wystąpił w krótkim terminie z wnioskiem do sądu.

W Towarzystwie powstał

popłoch.

Znaleziono nowych speców w osobie adwokatów pp. Dziewidzkiego i Lewiego (1000 zł. od stawania na rozprawie), którzy zastosowali nową przemyślną taktykę. Wykorzystali, że sprawa toczyła się wedle dawnej procedury rosyjskiej, która zezwala na składanie nowych dowodów w każdem stadjum procesu i

przez 7 lat odkładano

w ten sposób merytoryczną rozprawę.

Pracownicy byli bezsilni. Wkońcu jednak i sędziom było tego zawiele i we wrześniu 1935 r. odbyła się pierwsza po 7 latach merytoryczna rozprawa.

Niestty do wyroku nie doszło, gdyż oddano księgi do zbadania biegłym. I sprawa w dalszym ciągu się ciągnie, choć na pieniądze czekają starzy, wysłużeni pracownicy, którzy całe swe życie poświęcali Warszawskiemu Towarzystwu Ubezpieczeń, i liczne

wdowy i sieroty.

Z rejestru handlowego Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeń zniknęło już oficjalnie nazwisko.

wszechpotężnego pana Annanasza, choć wiadomo, że zdaleka wszystkiem kieruje. Pozostali jednak tu na miejscu

liczni Kaifasze

o pięknie brzmiących polskich nazwiskach, robiący chętnie przy każdej okazji szlachetnych ojców narodu, dlaczego oni nie chcą wysłuchać skarg na krzywdę licznych ludzi pracy i spowrotem odsyłają ich do Annanasza?

R. R.

PIRAT!

Osławiony Leopold Brodziński, znany z kilku przegranych procesów, znowu wyrabia karygodne rzeczy.

„Lopek“ Brodziński stał się już mistrzem w podpisywaniu cudzych utworów. Tajemnicą poliszynela stało się to, że wszystkie utwory, podpisywane: „Brodziński i Krzewiński“ były wyłącznym płodem Juljana Krzewińskiego, tembardziej, że tłumaczenia robione były przeważnie z niemieckiego, którego to języka Brodziński nie zna...

Do chlubnej działalności tego literackiego „pirata“ doszła teraz nowa perełka. W teatrze Wielkim wystawiony był „Baron Cygański“ w rzekomym przekładzie Leopolda Brodzińskiego. Tymczasem, przy bliższem rozpatrzeniu doszło się, że p. Brodziński „pożyczył sobie“ poprostu dawne lwowskie tłumaczenie Kitschmanna.

Co na to Zaiks?

Co na to Anda Kitschman?

Hrabina spod ciemnej gwiazdy

Nierząd kwitnie w Warszawie

W okresie najgorętszej ubiegłorocznej kanikuły, Warszawę zelektryzowała sensacyjna wiadomość o... aresztowaniu hrabiny Ireny. Mielżyńskiej, trudniącej się ni mniej ni więcej tylko — stręczeniem do nierządu.

HRABINA I JEJ... CHARTY.

Gazety przy tej okazji wypisały mnóstwo najróżniejszych bredni o „pani hrabinie“ o jej przyjacielu-chłopaku stajennym, który chadzał na spacer z 2 syberyjskiemi chartami i dzięki tym właśnie chartom zawierał znajomości z kobietami, które nastepnie były „klijentkami“ Mielżyńskiej.

Brygada obyczajowa urzędu śledczego, od lat energicznie kierowana przez p. Paleolog, odniosła jeszcze jeden tryumf, ale... p. Mielżyńską po pewnym czasie zwolniono i wszystko ucichło, przynajmniej aż do procesu, który postanowiono hrabinie wytoczyć.

Zdaćby się mogło, że stolicy ubył jeden z licznych wrzodów, że radykalne posunięcie brygady obyczajowej raz na zawsze zlikwidowało siedlisko rozpusty sprytnie administrowane przez panią hrabinę Mielżyńską.

STRACHY NA LACHY...

Okazuje się jednakże, że osoby zainteresowane albo wogóle negliżują sobie t. zw. brygadę obyczajową, albo też z łatwością potrafią obchodzić stosowane przez nią represje.

Bo oto ledwie p. hrabina wyszła z aresztu, ledwie zainstalowała się spowrotem w swem mieszkaniu przy ul. Marszałkowskiej, natychmiast po

Po dawnemu, w dzień czy w nocy, ona sama lub którakolwiek z jej, w tymsamym kurytarzu zamieszkałych przyjaciółek, przyjmowały osobiste lub telefoniczne „zamówienia“, po dawnemu zaczęła „funkcjonować“... Po dawnemu znakomicie prosperował bussines, któremu nie zdołała przeszkodzić nawet niedawno odbyta w sądzie okręgowym (odroczona zresztą...) rozprawa.

GROŹNA JEST KONKURENCJA

Publiczny dom hr. Mielżyńskiej funkcjonuje niezmiennie, klijentów niebrak, a jeśli cokolwiek niepokoi p. hrabinę, to bynajmniej nie barankowo łagodna brygada obyczajowa, a... konkurencja.

Dom, w którym mieszka p. hrabina, bez przesady można nazwać „domem publicznym“. Niewiemy jakie represje dotychczas zastosowała wspomniana kilkakrotnie brygada obyczajowa wobec właścicieli i administracji wspomnianego domu, wiemy natomiast, że olbrzymi procent zamieszkałych tam w kawalerskich pokojach kobiet, rozmaitych „urzędniczek prywatnych“, „tancerek“, „artystek“ w rzeczywistości trudni się uprawianiem nierządu, bądź na własną rękę, bądź jako właśnie „pensjonarjuszki“ hr. Mielżyńskiej.

A przecież ten dom przy ul. Marszałkowskiej nie jest bynajmniej wyjątkiem. Jest podobnie i na Piusa XI. i w Al. Szucha, i w Frascati, i na Smolnej czy Nowogrodzkiej, Natolińskiej, Wilanowskiej lub Chmielnej.

ZMIENIONY SYSTEM

Represje stosowane wobec domów publicznych, w których zamieszkiwało pod czujnem okiem „cioci“ po kilka dziewcząt, przyczyniły się jedynie do zmiany taktyki, która dzisiaj polega na tem, że mały lokalik zajmuje zwykle jedna kobieta i ona. w razie potrzeby, do tegoż lokaliku **ściąga telefonicznie koleżanki czy znajome...**

Brygada obyczajowa niewątpliwie wie o tem, dlatego byłoby wyważaniem otwartych drzwi, podawanie nazwisk tych sprytnych pań, które idąc w ślady hr. Mielżyńskiej, bezkarnie żerują na rozległem grzęzawisku wielkiego miasta i jeszcze większej nędzy.

BRYGADA CHYBA ZNA ADRESY...

Ale, wydaje się, że temu złu można jakoś zaradzić, że zrobionoby wiele. gdyby zamiast koszmarnych scen ulicznych z uganiającą się po mieście „budą“ samochodową, organa powołane od regulowania tej sprawy, niestety — organa policyjne, energję czyścicielską skierowały w inną stronę.

Żaden logicznie myślący człowiek nie uwierzy aby znakomicie rozbudowany aparat informacyjny brygady obyczajowej, mający do swej pomocy wszystkie komisarjaty stołeczne, niewiedział nic o tych wszystkich „stręczycielska“, **o których wie pierwszy lepszy, pozłacany młodzieniec.**

Znając i od lat obserwując p. Paleolog, można z absolutną pewnością twierdzić, że jakiekolwiek „wpływy“ czy „protekcje“ osób postronnych. w jej resorcie nic nie wsk[illegible] a jednak...

MĄŻ — SZYLDZIKIEM!

„Stręczycielki“ funkcjonują w południe w modnych kawiarniach, wieczorem u siebie w domu, częstokroć znakomicie chronione posiadaniem męża, sprytnego łotra, który zamiast dyskontować swój inżynierski dyplom, czy tytuł naukowy lub chociażby rodowy, woli eksploatować „talent“ małżonki.

Przeciętny śmiertelnik nie uprzytamnia sobie nawet do jakiego stopnia sięga u nas rozwój nierządu, przeciętny śmiertelnik, zwykle sceptyk, między bajki kładzie opowiadania o tem, że właściwie, przy odpowiednim talencie „stręczycielki“ X czy Y można pozyskać prawie każdą kobietę, a przecież gdybyśmy mogli bez osłonek zobaczyć tę prawdę, którą, licho wie, dlaczego konspiruje się — **prawda byłaby koszmarna.**

Reasumując, już nie paljatywem, a wręcz absurdem jest wyłapywanie dziewcząt na ulicy, napastowanie tych dziewcząt przez cywilnych panów, którzy mogą każdej chwili legitymować się znaczkiem urzędu śledczego, absurdem jaskrawym, wówczas, kiedy p. hr. Mielżyńska niezrażona aresztem ani przewodem sądowym w dalszym ciągu „dostarcza“ starsze lub młodsze kobiety panom, niezupełnie zorjentowanym w sytuacji tych kobiet.

TYSIĄC INNYCH

A oprócz p. Mielżyńskiej, dzisiaj już zresztą jednej z podrzędnych „stręczycielek“, żeruje w Warszawie olbrzymi legjon innych, bezkarnych, zuchwałych, znakomicie prosperujących nie wiadomo dlaczego i pod czyimi skrzydłami. A może poprostu to co się dzieje w Warszawie jest jeszcze jednym, jaskrawym przykładem absurdalności funkcjonowania u nas systemu sanitarno - policyjnego?..

WINA SYSTEMU?

Przed rokiem mówiono o wniesieniu przez rząd ustawy o chorobach wenerycznych. Taka ustawa, wydaje nam się, potrafiłaby znacznie więcej zrobić w tragicznie zaniedbanych u nas stosunkach, niż wszystkie razem wzięte zarządzenia policyjne. Oczywiście, ustawowe uregulowanie sprawy nierządu kosztuje bardzo wiele. Państwo, względnie samorządy musiałyby utrzymywać przychodnie antiweneryczne.

Brak ścisłych danych, które pozwoliłyby na stwierdzenie, coby więcej kosztowało, czy utrzymanie takich [illegible]ni, a więc aparatu sanitarnego kierowanego przez światłych ludzi czy obecnie stosowanego apartu sanitarno - policyjnego, niepozwala na dokładne obliczenie i konkluzję. Faktem jest, że **moralnie większą korzyścią dla państwa i społeczeństwa byłoby zlikwidowanie systemu obecnego**, którego jaskrawe niedomagania na nikłym zresztą odcinku, powyżej naświetliliśmy.

Antysemicka „WARTA“

na żydowskim pasku!

„Fala uświadomienia narodowego, jest tak wielka, że wypadki zwątpienia w najistotniejsze prawdy społeczno - polityczne Wielkiej Idei, należą do niesłychanie rzadkich, niemniej przeto zdarza się niekiedy i czasami, iż ten czy inny zbłąkany Polak idzie na żydowskim pasku“.

Oto dosłowny fragment wstępnego artykułu zamieszczonego w nr. 21 niedawno wychodzącego w Warszawie dziennika antysemickiego „Warta“.

Kiedy po raz pierwszy pojawiły się na ulicach stolicy hoże białogłowy sarmackie, przystrojone w wynajęte od Dłutka kontusiki i konfederatki, kiedy z czarującym uśmiechem kolportowały one w pogodę i słotę wówczas tygodniową jeszcze „Wartę“ — serce nam rosło.

Rosło nam serce, gdyśmy przed gmachem P.K.O. widzieli dziarskiego „szturmowca“, coprawda nie w brunatnym, ale w zielonkawym mundurze obwieszonym „istienno“ hitlerowskiemi swastykami, również kolportującego już codzienną „Wartę“.

Mieliśmy, my wszyscy-goje, broniący się przed ostatecznym zalewem żydostwa, że ten polski „Angriff“ nas obroni, że nawołując do walki, robi to szczerze i szczerze wytyka tych wszystkich Polaków chadzających na... żydowskim pasku.

A tymczasem?

Co robi nasz polski brat?

U dołu każdego numeru „Warty“ dyskretnie podana jest drukarnia, w której powstaje codzień, skoro świt „Warta“. Drukarnia zowie się „Pracownicza“ i mieści się w domu nr. 33 przy ul. Siennej.

Ale czy „Warcie“ wiadomo, że spółdzielnia, która obecnie „Pracowniczą“ drukarnią zawiaduje, nie jest drukarni tej właścicielk[illegible] a jedynie dzierżawi ją...

Że maszyna rotacyjna, na której odbija się stutysięczny napewno nakład „Warty“ **stanowi własność p. Lebenbaumowej, wdowy po jednym** z wydawców żydowskich „Ostatnich **Wiadomości“... Że wreszcie p. dyr. Szejniuk, zarządzający drukarnią, z którym administratorzy „Warty“ napewno codzień stykają się jest poczciwym wileńskim Żydkiem...**

Jak wobec tych smutnych faktów wygląda Wielka Idea „Warty“ i kogo sprytne Żydki z wdową Lebenbaumową na czele ciągną na pasku?...



KTO TO PUŚCIŁ?

Istnieje w Polsce producent filmowy, który ongiś był średniej miary „dziennikarzem“ filmowym, a obecnie produkuje filmy... zresztą wystarczy je wyliczyć, aby się odrazu zorjentować: „Dwanaście Krzeseł“, „Abecadło Miłości“ i „Wacuś“.

Podczas gdy inni producenci wydają na swoje filmy od 100 do 120 tysięcy złotych, p. Rosen zadawalnia się skromniejszą sumą 60 tysięcy lub czegoś w tych okolicach.

Ostatnim płodem tego oszczędnego producenta jest film „Dodek na froncie“, oczywiście z Dymszą. Film ten stał się tematem gorących protestów cenzury filmowej, która nietylko nie chciała przyznać temu kiczowi kwalifikacji „artystycznej“, i dozwolić go dla młodzieży, ale poprostu chciała zakazać jego wyświetlania.

Wtajemniczeni twierdzą, że podczas debat w cenzurze pułk. Rudnicki powiedział panu producentowi kilka „ciepłych“ słów.

Ostatecznie film otrzymał legitymację, ale poczyniono w nim wiele skrótów, wycinając przedewszystkiem wszystkie sceny, ubliżające wojsku. Do dozwolenia tego nieudałego produktu rodzimej kinematografji najbardziej przyczynił się radca Wojtysiak, który filmu bronił nader gorliwie, może nawet... zbyt gorliwie!

Cat—Mat!

...Redaktor wileńskiego „Słowa“ ex poseł na Sejm, p. Cat - Mackiewicz, którego zeznania w procesie żagarowców dały jak się ktoś wyraził, mat wszystkim rojeniom o powrocie do karjery politycznej — nosi się z zamiarem zmiany nazwiska na: **Mat - Całkiewicz.**

Czyżby naprawdę...?

...prezes wielkiej instytucji finansowej, zasłużony zresztą działacz społeczny, jednakże niechętnie przyznający się do swego niearyjskiego pochodzenia, był od dłuższego czasu celem systematycznych ataków bezczelnych szantażystów. Oto do wspomnianego dygnitarza co pewien czas melduje się wysłannik redakcji pewnego „organu". Przedstawia on prezesowi fotograficzną odbitkę nagrobka ojca dygnitarza, na którem to nagrobku wyraźnie widnieje napis: „b. p." prosi o garść informacji o... zmarłym, zacnym obywatelu i światłym człowieku, bowiem pamięci jego, wspomniany „organ" pragnie poświęcić obszerniejszy artykuł... Prezes błyskawicznie wypisuje asygnatę do kasy i... na tem wizyta kończy się.

✱

...protektorem wyjątkowo słabej aktorki z T.K.K.T., która ośmieszyła nas w wiedeńskim świecie filmowym, był nietylko właściciel kilku kin warszawskich, ale również jeden z wyższych urzędników ministerjalnych?

✱

...w sprawie zwolnienia z więzienia paryskiego, sławnego błękitnego ptaka, „pretendenta do tronu polskiego" i aktora filmowego Harry Corta - Bielskiego, interwenjowało dwu znanych przedstawicieli arystokratycznych rodów polskich i wybitny polski poeta?

✱

...jeden z popularnych „poetów" rewjowych, wieloletni kierownik tego rodzaju imprez był „utrwalony" w albumach warszawskiego urzędu śledczego w związku z szantażowaniem nieżyjącego już przemysłowca warszawskiego, który był przyjacielem kochanki wspomnianego „poety"?

✱

...w znanej fabryce żarówek i aparatów radjowych, egzystującej pod polską firmą w Warszawie od roku 1925-go, po dziś dzień „urzędowym" językiem w rozmowach z dyrekcją był język... niemiecki?

✱

... ministerstwo komunikacji wydawało jakiś „album", do którego zbierają ogłoszenia akwizytorzy nienajlepiej notowani w kronikach wydawniczych, przyczem posługują się oni deklaracjami opatrzonemi herbem państwowym?

✱

...młody malarz i karykaturzysta polski, który niedawno wyemigrował do Londynu i tam wstępnym bojem zdobył sobie cały angielski highe - life, otrzymał zaproszenie od sławetnego Agi - Khana, który pragnie aby polski artysta upiększył jeden z jego pałaców w Indjach, oryginalnemi freskami?

✱

...sekretarjat osobisty prezesa wielkiego, państwowego przedsiębiorstwa finansowego był terenem takiej oto, niezwykłej rozmowy telefonicznej? Dzwonek. Sekretarz podnosi słuchawkę:

— Hallo, tu sekretarjat pana prezesa...

— Czy pan prezes jest? — pyta jakaś niewiasta.

— A w jakiej sprawie pani dzwoni? — odpowiada pytaniem na pytanie troskliwy o spokój swego zwierzchnika sekretarz.

— Niech pan powie panu prezesowi, że ja mam dla niego rzeźbę, z drugiej połowy 18 wieku, duża, uczesana po grecku, kiedy ją mogę przysłać?

Sekretarz notuje, odkłada słuchawkę, znika w gabinecie swego szefa. Po chwili wraca i mówi przez telefon:

— Pan prezes kazał przysłać rzeźbę o 16,30.

— Dobrze, — odpowiada głos kobiecy,— będzie punktualnie, ale... złociutki panie sekretarzu, niech pan jeszcze powie panu prezesowi, żeby jej nie zatrzymywał na noc, bo jej mamusia strasznie tego nie lubi i robi mi potem awantury...

Tu dla informacji godzi się dodać, że pan prezes jest fenomenalnym kobieciarzem i korzysta często z usług pań a la hr. Mielżyńska, a niechcąc aby sekretarz wiedział o tem, każe telefonującym mówić o... rzeźbach.

✱

...znany fabrykant proszków od bólu głowy zamówił sobie w jednej ze znanych stoczni włoskich luksusowy jacht salonowy przeznaczony dla dalekich podróży morskich?

✱

... po ostatniej podróży do Ameryki, nasza chluba, motorowiec „Piłsudski" wymagał gruntowniejszego remontu, bowiem górne pokłady jego osiadły o 2 stopy niżej i jeśli nastąpi dalsza obniżka, mogą pęknąć wiązania?

✱

... jedną z aktorek T. K. K. T. dlatego tak często obsadzano w najróżniejszych rolach, że od jej, rzekomo, wpływów zależy szybsze lub późniejsze wypłacanie subwencyj przeznaczonych dla wspomnianego koncernu?

✱

... dopiero teraz odmłodzono tabor naszych samolotów paaażerskich, których stan d oniedawna przedstawiał się wręcz rozpaczliwie, a jeśli mimo to nie było katastrof, to jedynie dzięki nadludzkim wysiłkom znakomitych pilotów tychże samolotów?

✱

... do jednej z zapomnianych przez warszawiaków knajp podmiejskich przy szosie wiodącej do Wilanowa codziennie około godziny 12,30 p.p. zajeżdża duża, bardzo luksusowa limuzyna. Wysiada z niej znakomity i popularny dygnitarz aby przywitać w parę minut potem uroczą panią, żonę jednego z przemysłowców warszawskich, która przyjeżdża czasami Packardem - limuzyną, albo Bugatti - cabrjoletem.

Dygnitarz i urocza pani zjadają skromne, „wiejskie" śniadanko i po godzinie, znów w tej samej kolejności, każde osobno odjeżdżają do Warszawy.

„AS" na pokucie

...Czytelnicy „Naszego Przeglądu" tłumnie odwiedzający caffe Ips — zaniepokoili się ogromnie, trwającą od kilku dni, nieobecnością znanego ze swych anglofilskich przekonań — Antkony Słomińskiego.

Początkowo obawiano się, czy znako znakomity poeta nie zachorował, broń Boże, lub nie zaczął uczęszczać do... simu.

Obecnie sytuacja się wyjaśniła. Okazało się, że polski Oseur Wilde — obchodzi żałobę po zmarłym królu angielskim.

— „Siedzi na pokucie" — opowiadają spragnionym widoku świetnego kronikarza tłumom północnych warszawiaków — jego koledzy z „Wiadomości literackich".

JEST OKAZJA

Często się mówi, że okazja się nie powtarza. W różnych okolicznościach życia jest to niewątpliwie słuszne. Gdy człowiek ma okazję uzyskać posadę czy pracę i z niej nie skorzysta, może na drugą taką okazję czekać miesiące albo nawet lata całe. Gdy ma okazję wyróżnić się w pracy pilnością i pomysłowością, a właśnie się zaniedba - sam sobie winien. I w stu innych sprawach raz wypuszczona z ręki okazja nie łatwo się powtarza.

Chlubny wyjątek pod tym względem stanowi Loterja Państwowa. W grze na Loterji okazji nie traci się nigdy. Wygrać można w każdem ciągnieniu, w każdej klasie, w każdej loterji.

Oto jesteśmy w okresie 35-ej Loterji. Jakie w niej są okazje! W pierwszej klasie - 13.000 wygranych, w drugiej 10.000. w trzeciej 8.000, w czwartej 75.164. Suma wygranych, pierwszej klasy wynosi 1.418.700 zł, w drugiej - 1.712.750 zł., w trzeciej 2.120.050 zł., w czwartej 18.910.200 zł. Wreszcie dla tych, których numery pozostały w kóle po zakończeniu IV-e klasy, jest jeszcze bezpłatne ciągnienie powakacyjne: 2.000 wygranych na sumę 408.300 zł. Wygrane te będą przyznane tylko numerom, którym nie przyznano wygranych seryjnych.

Okazje imponujące. Kto z nich nie skorzysta, niech sam sobie przypisze winę i szkodę.

PLOTKI...

...Pewien młody poeta, pozazdrościwszy Hemarowi powodzenia jakie cieszyła się jego piosenka o Lwowie — postanowił napisać piosenkę, (dla odmiany), o — Krakowie.

Piosenka ma nosić tytuł: „Każdemu wolno kopać!".

✱

...O Polskiej Partji Radykalnej— krążą następujące powiedzonko: Mało polska, jeszcze mniej radykalna, a najwięcej — partja.

Nafta, kukurydza, winogrona

Bukareszt, miasto amerykańskie

II.

Jadą z Polski do Bukaresztu zwykle, tak, jak Anglicy czy Francuzi do... Warszawy. Kpinki z pierwotności, egzotyzmu, bajeczki o prosiakach spacerujących tuż obok Calea Victoria,, ba... Bałkany!

Tymczasem?

Bukareszt może zaimponować co najtęższym globtrotterom. Może zupełnie śmiało sięgać po miano „małego Paryża" i chociaż niewątpliwie w tymże „małym Paryżu" jest wiele istotnie nawskroś orjentalnych akcentów, to przecież wobec całokształtu tego miasta, Warszawa prezentuje się **conajmniej... kopciuszkowato.**

I znów przybyszowi narzucają się trzy uwagi:

1-o, niesłychany ruch budowlany we wszystkich dzielnicach miasta,

2-o, olbrzymia ilość luksusowych samochodów,

3-o, tłumy przesadnie eleganckich oficerów.

Jest w rozwoju Bukaresztu dzisiejszego coś amerykańskiego. Co krok coś się burzy, niby jakieś koszmarne łodygi wyrastają z ziemi strzeliste bloki stalowych fundamentów, jak ciasto w dzieży rosną żelbetowe ściany.

I to wszystko broń Boże nie na pustych placach. Wali się w gruzy wcale przyzwoite jeszcze, piętrowe budowle. Na ich miejscu staną ultra nowoczesne, linjami swemi amerykańskie niebotyki przypominające, wspaniałe, conajmniej 12, 15-piętrowe budynki mieszkalne.

Drapacz chmur z pl. Napoleona z dumą pokazywany każdemu przyjezdnemu do Warszawy, w Bukareszcie w lesie codzień nowych, podobnych lub wyższych budynków zwróciłby niczyjej uwagi...

Takich domów jest w Bukareszcie dziesiątki. Wewnątrz urządzone z praktycznym komfortem. Szybkobieżne dźwigi, wspaniałe klatki schodowe, halle, nieomal luksusowe mieszkania ze wszelkiemi możliwemi „szukanami" z łazienkami, jakie warszawiacy przywykli oglądać na... filmie, przybywają jeden za drugim.

Czas to pieniądz!

Ta złota maksyma, tu chyba ma najistotniejsze znaczenie. Praca wre w dzień, nikt nie przerywa jej w nocy, która pierzcha zresztą w oślepiające białem świetle lamp łukowych.

Kilkunastopiętrowy kolos ze stali i betonu po trzech miesiącach od chwili założenia fundamentów zostaje oddany do użytku!

Prędzej, prędzej, jak można najprędzej...

Przeżywamy okres inflancyjny — tłumaczą mi miejscowi ten pośpiech, — każda zwłoka może zwiększyć niepomiernie koszta. Zresztą, żyjemy tak krótko...

— Pięknie, ale skąd bierzecie pieniądze? — buntuję się.

— No właśnie inflancja. Ktokolwiek ma pieniądze, niemogąc ich ulokować, wobec istniejących przepisów dewizowych, w bankach zagranicznych, lokuje w budowlach które w chwili obecnej rentują się stosunkowo najlepiej.

— Rozumiem, zabudowujecie puste place, ale przecież widzę, że burzycie stare, zupełnie przyzwoite jeszcze domy, tylko poto aby na ich miejscu stawiać te nowoczesne, niezawsze najpiękniejsze drapacze.

Profesor bukareszteńskiego uniwersytetu, który mi szczegółowo opowiadał o rozbudowie miasta o setkach nowych, dopiero zaprojektowanych budowli, tłumaczy cierpliwie.

— Stare budowle, to najczęściej domy posiadające zaledwie parę mieszkań wielopokojowych. Nie rentują się one zupełnie. A pozatem, widzi pan, to już prawie narodowa cecha rumuńska: **pęd do nowości.** Wszystko co stare, traci urok i rację bytu. Rumuni, to Amerykanie Europy. Pragnęliby mieć wszystko najdoskonalsze, najnowocześniejsze. Znam dość dobrze Europę, ale nie przypominam sobie abym w którymkolwiek mieście spotkał tyle np. wspaniałych, najbardziej nowoczesnych taksówek, ile jest ich w Bukareszcie...

Ani w Berlinie, ani w Paryżu, Rzymie czy Budapeszcie nie widać tylu najbardziej luksusowych maszyn, o najbardziej nowoczesnych, aerodynamicznych karoserjach. Znakomicie utrzymane, idealnie cicho posuwające się po gładkich asfaltach, zresztą z wielką szybkością, gdyby nie małe literki „TX" umieszczone na tablicach numerowych, sprawiałyby wrażenie bezcennych wozów jakichś baśniowych miljonerów.

A to są poprostu tanie, wygodne taksówki. Kilometr niecałe 30 gr. W większości wozów, wewnątrz—radjo...

— Czyżbyście sprowadzali maszyny bez cła? — pytam zaintrygowany szofera taksówkowego.

— Żeby to. Cło jest. Coprawda niewielkie, ale wystarczy. Tylko jakbyśmy nie kupowali nowych maszyn, staremi niktby niechciał jeździć...

Miałem okazję być w biurach wielkiej ajencji zajmującej się handlem używanych samochodów w całej Rumunji. Widziałem tam typy, na jakie w Polsce mógłby sobie pozwolić chyba jakiś magnat.

WŁOD. POPŁAWSKI

d. c. n.

Dokąd warto, dokąd nie...

„Matura“ (Kameralny). — Kapitalni: Andrzejewski i Adwentowicz. Doskonała — Błońska. Komiczni trzeba to przedstawienie zobaczyć, nawet gdyby trzeba było kupić bilet u przekupnia, przepłacając 100%.

✶

„Połasz i Perlmutter“ (Wielka Rewja).— Stare, ale zgrabne sztuczydło. Fertner ma pole do popisu. Beznadziejny Sempoliński. Wielka sala, mniej widzów, chociaż mogłoby być więcej bo ceny filmowe, a spektakl lepszy od niejednego polskiego filmu. Efektowna, acz fatalnie ucharakteryzowana Lemanówna.

✶

„W tem sęk“ (Ros, Studjo Dram.). — Znakomita gra aktorów. Jeśli znacie język rosyjski — idźcie. Watro przyjrzeć się jakie majsterszyki wyrastają ze szczerego, twórczego zapału. Bilet trzeba kupić i warto, stanowczo warto zań zapłacić.

✶

(W poprzednim numerze, wskutek nieuwagi korektora zniekształcony został tytuł znakomitej sztuki G. B. Shawa **„Żołnierz i bohater“** granej w Tetarze Małym, co niniejszem prostujemy).

✶

„Dawid Copperfield“ (Kino „Bałtyk“).— Film pełnowartościowy. Nadaje się dla każdego. Wielbiciela powieści Dickensa nie będą rozczarowani, inni będą zachwyceni. Śmiało można zaryzykować kupno pełnego biletu, bo film ten trzeba zobaczyć. Realizacja wierna i inteligentna. Gra aktorów doskonała. Wieczór mile i pożytecznie spędzony.

✶

„Dodek na froncie“ (kino „Cauitol“).— Jeszcze raz Dymsza, niezmienny, smutny i niewykorzystany. Komu płaskie błazeństwo jeszcze się nie znudziły, niech śpieszy na „Dodka na froncie“, a raczej na to, co cenzura z niego zostawiła. Ostrzeżenie: gdy część ekranu jest zasłonięta, nie jest to genjalne podejście reżysera Warzyńskiego, ale „poprawka“ cenzury.

„Zapomniany człowiek“ (kino „Atlantic“) — Film z życia cyrku, doskonale wyreżyserowany przez naszego rodaka Ryszarda Bolesławskiego. który w Ameryce zrobił świeną karjerę, ku zmartwieniu Zelwerowicza. Film „Zapomniany człowiek“ jest w miarę sentymentalny (doskonałe sceny Wallace'a Beery z Jackie Cooperem) i w miarę denerwujący (sceny ze zwierzętami). spodoba się tym wszystkim, którym imponuje pomysłowa reżyserja i doskonała gra aktorska. Minus filmu — słabe i brzydkie kobiety.

✶

„Pieniądz“ (kino Hollywood). — Film pełen życia, aczkolwiek nie posiada głębszych walorów. Główną atrakcją obrazu jest gra bohatera, uzdolnionego aktora amerykańskiego Edwarda Arnolda. Reżyserja poprawna, kilka dobrych chwytów. Rewja na scenie — niżej, niż przeciętna.

X. 27.

ABSURDY

W najbliższym czasie ukaże się na ekranie nowy film amerykański „Becky Sharp“. Nachalny posób, w jaki film ten jest reklamowany budzi moc zastrzeżeń. Reklamy i t. zw. „vorspann“ wyświetlany w kinie „Apollo“ głosi, że jest to pierwszy film w naturalnych barwach, podczas gdy wszystkie dotychczasowe filmy kolorowe były tylko nieudolnemi karykaturami. Nie tak ostro, panowie z R. K. O.! Po pierwsze „Becky Sharp“, to nie film **kolorowy,** lecz **kolorowany,** co nie jest równoznaczne, a po drugie nie wszystkie inne systemy kolorowe zasługują na to, aby je W. Panowie mieszkali z błotem.

Pozatem przydałoby się nieco więcej umiaru w reklamach, bo szczery śmiech na sali budzi Wasze twierdzenie, że film „Ostatnie Dni Pompei“, to „największe widowisko od... 2000 lat“!!

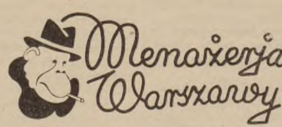
Recenzje filmowe w dzienniku „Kurjer Czerwony“ pisze niejaki p. J. Fr. Przychodzi mu to z tem większą łatwością, że lwia część jego „bezstronnych“ elaboratów, to tylko powtórzenie komunikatów reklamowych, które wypisuje dla biur wynajmu filmów.

Pan Fr. nie byłby dla nas ciekawy, gdyby nie fakt, że wzorem owego rzymskiego cesarza, który uważał, że stracił dzień, jeśli nie zrobił przynajmniej jednego dobrego uczynku, nasz genjalny recenzent postawił sobie widocznie za zadanie, aby conajmniej raz dziennie popełnić gaffę.

Czerpiąc w jego nader bogatym dorobku bzdur, wyciągniemy tylko ostatnią. Dnia 25 ub. m. czytaliśmy w recenzji z filmu wyświetlanego w kinie „Atlantic“: „Zapomniany Człowiek“ nie ma nic wspólnego z dawnym filmem Janningsa p. n.: „Zapomniany Człowiek“.

Rzeczywiście nic nie ma wspólnego, bo tamten film nazywał się „Niepotrzebny Człowiek“!

Ale przestańmy pisać o panu J. Fr., bo dostanie jeszcze manji wielkości i zdawać mu się będzie, że jest ważną osobistością.



Długo był chłopcem na posyłki wśród czarnogiełdziarzy. Potem zaczął robić na własną rękę „interesy“, zarówno giełdowe, jak... miłosne, zwłaszcza wśród zamożnych mężatek. Dzisiaj przerzucił się na — sfery artystyczne. Co dnia, a raczej co wieczora, w niepokalanym smokingu spełnia, zresztą wyjątkowo opryskliwie, funkcję pośrednią między kontrolerem a... bileterem w pewnym kabarecie. Mógłby być miły, gdyby nie był arogancki. Wywodzi się z kretów.

✶

Ponać jest adwokatem. Takby przynajmniej wynikało z tabliczki przed bramą i biletów wizytowych. W sądzie spotkać go równie trudno, jak w... kancelarji. Znacznie łatwiej w knajpie, zawsze w towarzystwie, no bo ktoś musi zań zapłacić. Gdyby nie było remi i starszych panów, którym „poleca“ młode, ładne dziewczyny, musiałby chyba częściej chodzić do sądu, lub czekać u siebie na klijentów. Tak żyje dobrze reprezentując coś pośredniego między: psem dingo i szakalem.

✶

Właściwie możnaby go nazwać „starszym panem stojącym nad grobem“, a przecież nie rezygnuje z życia, które mu się wcale pięknie układa. Kiedyś robił coś tam w ogłoszeniach, dzisiaj — odcina kupony od dobrych przedstawicielstw. Jest stary, to prawda, antypatyczny, to również prawda, a przecież wyłapuje zwykle młode dziewczęta, sam albo przez pośredników. Pomagają mu pieniądze i reprezentacyjny samochód... Cóż, kiedy lata górne minęły, pozostały... dolne i chmurne, a to nie każdej dogadza. Więc coraz smutniejszy jest stary goryl.

F R A S Z K I

O Sejmie

Były cztery sejmy — każdy pono zły.
I byle „czerwoniak“ śmiało dziś z nich drwi.
Teraz jest sejm piąty — ile będzie wart —
Wyczytamy kiedyś to z historji kart.
A propos kart właśnie: bardzo zły to znak,
Gdy waletów komplet, ale tuzów — brak.

O ekonomiście z „Gazety Polskiej“

Jak dysk, rzucony wprawną dłonią Konopackiej—
Wyskoczył, z łamów prasy zuchwały i chwacki
Zawarczał, zawirował, rekord szumu pobił—
I spadłszy na dół z hukiem — dziurę w piasku zrobił.

Rozmowa z posłem

Raz w pewnem towarzystwie zapytano posła,
Czy mu zadowolenie ta funkcja przyniosła?
—„Naturalnie—rzekł żywo—ogromne szalone —
1000 złotych djety zgóry wypłacone!

O. Set.

Wbrew przypuszczeniom, już po pierwszym numerze WIEM WSZYSTKO, do redakcji naszego tygodnika napłynęły liczne listy zgodnie wyrażające podziw i życzenia dalszej, równie radykalnej i bezkompromisowej walki ze złem i głupotą. Autorkom i Autorom tych listów składamy serdeczne podziękowanie.

Przy okazji, dziękując za obfice dostarczany nam listownie materjał informacyjny, komunikujemy, że na łamach WIEM WSZYSTKO pojawiać się może materjał ścisły, dlatego informacyj dostarczanych nam pod pseudonimem, bez podania prawdziwego nazwiska Informatora i dokładnego adresu Jego, drukować niebędziemy.

Łączka kretynów

Pierwszorzędny Zakład Pogrzebowy
P. W. ŁOPACKIEGO
Plac Zamkowy Nr. 15, telef. 676-06
niniejszem zawiadamia, że szef firmy po zwiedzeniu fabryk zagranicą wprowadził we własnej mechanicznej wytwórni wyrób specjalnych fasonów trumien typu
BELGIJSKIEGO, FRANCUSKIEGO i innych WYKONANYCH Z MASYWU MAHONIU, ORZECHU, DĘBU
wystawiając ich w salonach swej filji
Plac Trzech Krzyży Nr. 14, tel. 988-06.
Naśladownictwo zastrzeżone.
Trumny sosnowe od zł. 25.—, dębowe od zł. 75.—, metalowe od zł. 100.—.
Załatwia całkowite pogrzeby najstaranniej i najtaniej.
Zaszczycony wieloma podziękowaniami.

Jak to mile ze strony „szefa firmy“ P. W. Łopackiego, że w trosce o umrzyków, jeździ zagranicę „studjować“... trumny belgijskiego i francuskiego typu. Dotychczas rasowe Sarmaty jeździły do Brukseli czy Paryża w zgoła odmiennych celach.

Ale — świat się zmienia i oto dzisiaj, dzięki zapobiegliwości p. Łopackiego, w luksusowo urządzonych salonach Jego firmy możemy przymierzyć sobie, niby krawat w Old England, mahoniową, orzechową czy dębową trumienkę.

Zainteresowanym polecamy trumienki sosnowe, bo to i tanie i... żywicą pachnie, więc zdrowe na płuca.

OCZY W SŁOŃCU.

Nieznana nam bliżej firma wydawnicza „Prabucki i Płocha“ rzuciła na rynek księgarski Rzeczypospolitej bardzo staramnie i gustownie wydany tomik poezji pod wiele mówiącym tytułem „Oczy w słońcu“.

Autorka tych poezji, również nieznana nam p. Krystyna Konarska zdecydowała się na krok ryzykowny — walczy o... palmę pierwszeństwa z Andrzejem Własten i, trzeba to naszemu narodowemu bardowi przyznać, walczy bezskutecznie. Włast jest na wierzchu. Niechże czytelnicy osądzą!

„Biały pierot na fotelu,
Obok pęk liljowych bzów...
— Myśl ucieka w dal bez celu...
Biały pierot na fotelu
Patrzy w głębie moich snów!“

albo:

„Przestań, szalony cyganie,
O, przestań grać!
Bo mi ten dziki taniec,
Namiętnem swem szlochaniem,
Chce cerce w strzępy rwać!“

No i wreszcie coś „super Włast“:

„Słyszę dźwięki łkające twojej mandoliny—
Maleńka! Czemu nie chcesz wysłuchać moich słów?

Różowy kwiat opada, mijają sny — godziny,
Maleńka! Pójdźmy razem baśń o miłości snuć.“

Ostatecznie — można snuć, ale poco odrazu pisać wiersze, a co gorsza — poco pp. Płocha i Prabucki dają cię brać na kawał i myślą, że to naprawdę poezje?...

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— **OGŁOSZENIA**: za wiersz wysokości 1 mm., szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr., nadesłane 1 zł., komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej.
Konto w P. K. O. Nr. 15.581

Redaktor odp. i wydawca: JAN KRUKOWSKI

Drukarnia „NIWA“ — Waszawa, ul. Złota 16, tel 6-17-84